GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 232.

Dnia 20go Grudnia 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Ob. Wincenty Grochowski, nasz przyjaciel i współpracownik, pomimo usilnych z naszéj strony nalegań, nie może dla słabości zdrowia spełniać dłużéj urzędu kasyera Głosu Wolnego w Paryżu. Jego wzorowéj gorliwości i bezinteresowności zawdzięczamy w znacznéj części przełamanie materyalnych kłopotów, jakieśmy w ciągu sześcioletniego urzędowania jego mieli nieraz do zwalczenia. Wynurzamy mu też za to publicznie naszą serdeczną wdzięczność, oraz żal że na przyszłość na jego sumienną i pełną poświęcenia pomoc rachować nie możemy. Nie wolno nam opuszczać naszego skromnego stanowiska. Demokracya polska ma dwóch bardzo niebezpiecznych przeciwników : tych co jéj nienawidzą i tych co ją przesadzają. Głos więc rozwagi i doświadczenia, głos wierny i wytrwały a nie dający się zepchnąć ze stanowiska czysto narodowego, jest demokracyi polskiéj bardzo potrzebny. Ale z drugiéj strony brak własnych funduszów, zbyt szczupła liczba prenumeratorów i wielka trudność w ściągnieniu należnych nam zaległości, stawiają nas w tak przykrém położeniu, że nie tylko żadnego ulepszenia w wydawnictwie naszego pisma dokonać nie możemy ale nieraz zmuszeni jesteśmy dla braku funduszów opóźnić wydania zwyczajnych numerów. Skrupulatność administracyjna, jakiéj ob. Grochowski dał nam tyle przez sześć lat dowodów, pozostaje nam też i nadal niezbędną. Bez niéj, bez poświęcenia nawet ze strony wszystkich naszych współpracowników, nie bylibyśmy w stanie wydawać pisma naszego.

W takich to warunkach ob. Ludwik Dygat przyjął urząd kasyera Głosu Wolnego w Paryżu. w zastępstwie ob. Grochowskiego, któremu za oddane nam ważne usługi jeszcze raz dzięki składamy.

Adres nowego kasyera : à Mr. Louis Dygat, à la Comptabilité générale du chemin de fer du Nord, à Paris.

POWSTANIE DALMACKKIE.

Zbezwładnienie życia politycznego i społecznego w Galicyi przerzucenie Czechów pod obłudny protektorat Moskwy i Pruss, a na ukoronowanie dzieła zbrojne powstanie górali dalmackich, oto owoce centralizacyjnego liberalizmu Przedlitawii austryackiéj. Już dwa miesiące minęło jak Dalmaci, oburzeni prawem wojskowém, którém wiedeńscy politycy chcieli znieść ich odwieczne swobody, stanęli do walki z potęgą Habsburgów: już dwa miesiące krew się leje w górach dalmackich, wsie się palą, szubienice skrzypią jak w Polsce pod panowaniem liberalnego Cara, a jeszcze nikt zaręczyć nie może, że ta iskra powstańcza nie jest zarzewiem wielkiego pożaru na wschodzie. Rzecz pewna, że bataliony i działa austryackie nic nie pomogły przeciwko odwadze góroli zabezpieczonych naturalnemi twierdzami, i że po ciężkich stratach schronić się musiały na zimowe leżyska. Tymczasem górale nie śpią, ruch się szerzy nie tylko w sąsiedniéj Czarnogórze ale i w Serbii i daléj jeszcze, gdzie tylko duch oswobodzenia marzy o zrzuceniu jarzma niemieckiego i muzułmańskiego. W Wiedniu, jeżeli nie trwoga jeszcze, to już nadzwyczajne zajęcie ogarnia umysły. Rady wojenne nie ustają. Pan Beust zabezpiecza się to od strony księcia Czarnogórców to od strony tureckiéj. Car nawet moskiewski miał zezwolić tymczasowo, ażeby Austrya dla poskromienia buntu dalmackiego zajęła kraj obcy, do niéj zupełnie nie należący.

Wszystko to razem wzięte dowodzi, że powstanie dalmackie ma korzenie głębokie. Na wiosnę zmienić się może postać rzeczy : maska, którą się dotąd książę Czarnogórców pokrywa, spadnie ostatecznie i pokaże się nowy oswobodziciel Słowiańszczyzny austryacko-tureckiéj, naznaczony niedawno na takiego w Petersburgu. Jeżeli Moskwa opuści górali dalmackich w chwili stanowczéj tak jak opuściła Bulgarów i Kretończyków, których swojém złotem i swojemi obietnicami podburzała, powstanie stłumionem zostanie środkami, jakich Jelaczyc, Windischgraetz i Haynau zostawili niezatarte w Austryi tradycye, ale zarazem pokaże się, jak słabą jest budowa niemieckich centralistów, skoro na jéj ocalenie trzeba się było odwołać do polityki najohydniejszego despotyzmu, do polityki, któréj Moskwa zawdzięcza swój smutny żywot. Dla ludów słowiańskich może się wyrobić wielka nauka z wypadków dalmackich, może się przekonają nareszcie, że dając posłuch intrygom moskiewskim, wiecznie zdradzeni będą, i że zbawienie ich leży w solidarności z Polską, w idei, którą ona męczeństwem swojém wiernie okupuje, w idei wolnych z wolnymi, równych z równymi, czyli federacyi słowiańskiéj.

UWAGI BRACI Z. Z LA ROCHELLE.

Przy zwyczajnych korespondencyach z prenumeratorami *Głosu Wolnego* napotykamy czasami uwagi, które, gdyby się częściéj powtarzały i stały się niejako regułą dla naszych korespondentów, miałyby tę wielką korzyść, że objaśniałyby nas w naszym dziennikarskim zawodzie, a dając nam bliżéj poznać usposobienia i życzenia naszych stałych czytelników, byłyby dla nas bardzo pożyteczną nauką oraz zachętą.

W liście Braci Z. z La Rochelle odebranym znajdujemy trzy myśli, które pod publiczną rozwagę oddajemy.

I. Bracia Z. radzą najprzód, ażeby *Głos Wolny* podniósł kwestyą wolnego pobytu emigrantów polskich w Galicyi i w Poznańskiém. Według nich, Austrya i Prussy rządzą się dziś ustawą konstytucyjną, można więc a raczéj koniecznie należy odwołać się do traktatów międzynarodowych dotąd obowiązujących. Traktat wiedeński z 1815 orzeka wyraźnie, że mieszkańcy dawnéj Polski mają wolność i prawo przebywać, zamieszkać, osiedlić się i przenosić wedle swego dobra i woli, w całym obszarze dawnéj Polski. Ci zatém, którzy nie chcą czy nie mogą pozostać pod rządem moskiewskim, mają orzeczone prawo osiedlać się w Galicyi i Poznańskiém ilekroć razy tylko nie ulegli kryminalnym sądom tych krajów, na wygnanie z kraju ich skazującym. Oprócz tego emigracye, względem których prawodawstwa rozmaitych krajów orzekały tryb postępowanio, różnią się zupełnie od polskiéj. Opuszczały one zwykle kraje rodzinne, jeżeli tam system rządowy i polityczny im niechętny czy szkodliwy przeważył ; ale wychodziły przed rządem narodowym, własnym. W Polsce rzecz się ma inaczéj. Emigracya polska nie ustąpiła przed rządem naro-

dowym, polskim; nie dla tego że ten lub ów system polityczny był jéj wstrętnym. Opuściła kraj, bo tam najgwałtowniejszy rząd obcy zawładnął, wszystko złamał i opanował. Tém więc silniejsze ma prawo pozostania, osiedlenia się, przytulenia w tych częściach Polski, gdzie narodowość polska opieki prawa i względów rządu doznaje.

Na powyższe rozumowanie krótką damy odpowiedź. Nie podnosiliśmy kwestyi wolnego pobytu emigruntów polskich w Galicyi i w Księstwie Poznańskiém, bo żądać łaski od zaborców godność narodowa nam nie pozwala, a odwoływanie się do traktatów i prawa byłoby próżną zabawą wobec rządów, które nie uznawają innych traktatów i praw jak siłę bagnetów i policyi. O ile w Prussach narodowość polska doznaje opieki prawa, najlepiéj przekonywa system edukacyjny wykluczający język polski ze szkół, cały zarząd administracyjny i sądowy, w którym Polacy żadnego udziału nie mają, i to zupełne potarganie nie tylko traktatów ale wszelkich piérwotnych zobowiązań rządu prusskiego. W Galicyi, od trzech lat, to jest od klęski pod Sadową, zmieniła się postać rzeczy, to prawda. Narodowość polska swobodniéj tam oddychać może; ale prawo ciągle w rękach austryackich spoczywa. Swobody Galicyi nie mają prawnéj podstawy. Zależą od zmiennéj polityki rządów parlamentarnych. Dopóki Galicya autonomii swojéj nie zdobędzie, wszystko będzie nosiło cechę chwilowego ustępstwa, tak jak teraźniejsze tolerowanie emigrantów.

II. Bracia Z. zapytują się następnie, czy sieroty po Polakach emigrantach, bez ojca, matki i rodziny, które się w szkołach polskich w Paryżu chowają, mają pozostać bez żadnéj opieki po ukończeniu szkoły? Czy nie należałoby się postarać aby te sieroty znalazly na rodzinnéj ziemi przytułek i sposób do życia?

Są to ważne pytania. Zasługują na wszelką troskliwość nie tylko ludzi serca ale wszystkich tych Polaków którym los młodych pokoleń emigracyjnych nie jest obojętnym. Przedewszystkiém zaś dyrektorowie naukowych zakładów emigracyjnych powinniby znieść się w tym względzie z obywatelami wpływ w kraju mającymi i obmyśleć warunki i środki pod jakiemi sieroty po polskich emigrantach do kraju dostać by się mogły.

III. O trzecim przedmiocie Bracia Z. tak się wyrażają: "Zakładają się w kraju biblioteki i szkółki ludowe. Bardzo wielu z nas na emigracyi posiada książki, broszury, pisma itd. polskie czy obce, sprawy polskiéj dotyczące, i chętnieby je na podobny cel przekazali. Autorowie nie odmówiliby i dzieł swoich. Ale koszta przesyłki ztąd do kraju są nad siły emigranckie i często nie wiedzieć gdzie je przesłać i jaką drogą. Należałoby przeto ustanowić i wskazać miejsce, instytucyą czy osobę w Paryżu, do króréjby przesyłać podobne ofiary można, a ztamtąd hurtem by poszły do kraju pod rozporządzenie stowarzyszeń do rozsądnego i pożytecznego rozdziału. Nie jest to rzecz małéj wagi. Książki tu częsią marnieją, tam z wielką korzyścią użyte być mogą. Sądzim że *Głos Wolny* może w tym względzie wziąść właściwe początkowanie.

Chętnie się tego obowiązku podejmujemy, a na początek prosimy nie tylko Braci Z. ale i wszystkich tych towarzyszy naszego wygnania, którzyby do podobnych ofiar skłonni byli, ażeby raczyli przesłać nam naprzód spis książek, broszur i pism, jakie dla czytelni i bibliotek ludowych w kraju przeznaczają. Skoro takie spisy otrzymamy, udamy się do kogo należy w kraju i dalsze wykonanie téj dobréj mysli urządzimy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Drogą telegraficzną zawiadomiono Europę, że delegaci galicyjscy zażądali w reichsracie niepodległości. Zapewne czytelnicy nasi dorozumieli się, że niepodległością nowiniarze wiedenscy musieli przezwać skromne żądania samorządu, które sejm galicyjski sformułował w znanéj rezolucyi. Rzeczywiście delegacya galicyjska w odnowionym składzie ma postępować zniezwykłą dotąd wyjédziejach sprężytością i nie tylko w komisyi, która redaguje odpowiedź na mowę tronową, a w któréj zasiadają Grocholski i Kraiński, domaga się poruszenia w téjże odpowiedzi kwestyi rezolucyjnéj, ale i w reichsracie wniosła już wprost sprawę rezolucyi, postawiwszy wniosek, by izba wybrała osobną, z 24 członków złożoną komisyą, któraby rozpoznawszy uchwałę sejmu lwowskiego, zdała sprawę w tym względzie i postawiła ze swéj strony wnioski, co reichsrat z rezolucyą galicyjską uczynić powinien. Że delegacya weszła na drogę stanowczéj przeciw ministerstwu opozycyi, świadczy także jéj postanowienie, aby żaden z Polaków nie przyjmował wiceprezydentury w reichsracie, którą w przeszłéj sesyi piastował Ziemiałkowski, doświadczenie bowiem pokazało, że dla Polaka stanowisko to było niewłaściwém, wiązało go bowiem z większością reichsratu i stawiało w położeniu dwuzaacznem Delegeci golicyjscy zawiązali się w koło polskie, obrawszy Grocholskiego prezesem, Grossa wiceprezesem, Sawczyńskiego i Czerkawskiego sekretarzami. Wszyscy należą do klubu rezolucyonistów, z wyjątkiem Grocholskiego, który chociaż do klubu tego się nie wpisał, zawsze jednak w zgodzie z jego uchwałami występował.

Lecz najenergiczniejsze postępowanie delegacyi galicyjskiéj nie odniesie skutku, jeżeli w Wiedniu dotychczasowa polityka nadal utrzymaną i jeszcze bardziéj w kierunku centralistycznym rozwijaną będzie. Dla iego téż Galicyanie bardzo są ciekawi, w jaki sposób zakończy się rozstrój, panujący dziś w ministerstwie wiedeńskiém. Centralistyczny odłam ministerstwa jest w większości, którą tworzą Giskra, Herbst, Hasner, Plener i Brestel; mniejszość zaś federalistyczną tworzą ministrowie Berger, Potocki i Taaffe. Większość centralistyczna podała cesarzowi memorandum, w którém zaprowadzenie bezpośrednich wyborów ma być położone jako konieczny warunek, bez którego ani centralizm wzmocniony i utrwalony ani Austrya zbawioną być nie może. Centraliści straszą austryackich poddanych, że jeżeli oni upadną, to po nich nastąpi potop, czyli rządy austryackie dostaną się w ręce reakcyjnéj kamarali. Lecz najpotężniejszym sprzymierzeńcem ministrów centralistycznych ma być hr. Andraszy, który woli Giskrę i jego kolegów mających poparcie Niemców, niż mniejszość gabinetu przedlitawskiego, dążącą do wstrętnéj Węgrom i Niemcom federacyi i do ugody z Czechami.

Wobec tego ważenia się szali pomiędzy dwoma systemami, Galicyanie zachowują się biernie, z wyjątkiem klubu rezolucyonistów, który w liczbie 40 zebrał się, aby pomiędzy innemi wypowiedzieć swoje zdanie o kwestyi bezpośrednich wyborow. Jan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowéj*, najłatwowierniejszy Galicyanin, był najpewniejszy, że artykuł morawskiéj gazety, o którym wspomnieliśmy w ostatnim numerze, napisany był przez Giskrę, i na na podstawie tak miałkiéj oparł swój wniosek, aby pod warunkiem, jeżeli Galicyi przyznaną będzie autonomia przez rezolucyą orzeczona, przyjąć odrębne stanowisko wobec bezpośrednich wyborów, to jest dopomódz Niemcom do zcentralizowania Przedlitawii. Lecz klub jednomyślnie odrzucił wniosek Dobrzańskiego i oświadczył się bezwzględnie przeciw bezpośrednim wyborom i pomnożeniu delegatów do reichsratu, ogłaszając oba projekta ministeryalne za zgwałcenie konstytucyi i zamach stanu.

— Wiadomo że głównymi kierownikami sprawy ruskiéj w Galicyi są konsystorze obrz. grecko-unickiego z bisknpami na czele. Otóż gdy po śmierci metropolity Litwinowicza i biskupa Polańskiego archidyecezya lwowska i dyecezya przemyska zostały osierocone, wiele zależało powszechności galicyjskiéj na tém, aby na te godności duchowne nie dostali się przywódzcy świętojurscy, ale powołani zostali kapłani przejęci prawdziwą miłością chrześciańską, czuwający ażeby duchowieństwo im podwładne oddawało się przedewszystkiém pełnieniu obowiązków religijnych, a nie tworzyło stronnictw politycznych i nie siało nienawiści pomiędzy bratnią ludnością. Ztąd téż powszechność w Galicyi wskazywała na arcybiskupa in partibus ks. Sembratowicza do wyniesienia na piérwszą godność, a na kanonika Stupnickiego do wyniesienia na drugą. Arcybiskup Sembratowicz był przez Stolicę Apostolską jeszcze za życia biskupa przemyskiego Polańskiego naznaczony adminisiratorem téj dyecezyi głównie dla tego, by powstrzymać mocno tam grasującą agitacyą moskiewsko-prawosławną. Kapituła tamtejsza, na któréj czele stoją kandydaci do godności biskupich, wskazywani przez partyą świętojurską, ks. Szaszkiewicz i ks. Juzyczyński, usunęła samowolnie arcybiskupa Sembratowicza od administracyi, oddając ją w ręce wspomnionych dwóch kanoników; skoro jednak o tém wiadomość do Rzymu nadeszła, kazano kapitule natychmiast oddać zarząd dyecezyi arcybiskupowi, a jego zawiadomiono, by się bezzwłocznie do Przemyśla nazad udał i nawet na Sobór do Rzymu nie przy-

jeżdżał, obecność jego bowiem w kraju była teraz niezbędnie potrzebną. Gdy więc rząd wiedeński zamianował ks. Sembratowicza metropolitą lwowskim, w całéj ludności galicyjskiéj pragnącéj zgody między obydwoma obrządkami, zgody między Polakami a Rusinami, powstała szczera radość. Nominacya ta budzi zarazem nadzieję, że i w obsadzeniu biskupstwa przemyskiego rząd wiedeński nie będzie zważał na głosy partyi świętojurskiéj, ale powoła wskazywanego przez powszechność galicyjską kandydata, ks. Stupnickiego, do objęcia godności biskupiéj, zwłaszcza że w téj dyecezyi wpływy moskiewskie głębsze niż gdzieindziéj zapuściły korzenie, które wyrwać jest w interesie Austryi.

Gdy sprawa ruska jest jedną z główniejszych, któremi się powszechność polska obecnie zajmuje, nie może dla niéj być obojętném żaden objaw, który na tę sprawę bliższe rzuca światło. Pod tym względem zasługuje także na uwagę petycya, którą bazylianin ksiądz Terlecki z monasteru węgierskiego w Krasnobrodzie proponuje podać do Soboru Rzymskiego. Piszący petycyą czerpie otuchę ztąd że dzisiejszy papież zrównał po części hierarchów i duchowieństwo unickie z hierarchami i duchowieństwem łacińskiém, a nawet ma zamierzać utworzyć patryarchat z dyecezyj w Galicyi i na Węgrzech, i żąda od soboru : 1) aby obrządek grecko-ruski był powrócony do piérwotnéj reguły ; 2) aby w dyecezych grecko-ruskich przywrócona była piérwotna karność kościoła wschodniego, a mianowicie co do ustanowienia parochów i hierarchów, żeby parocha z pomiędzy przedstawionych przez biskupa kandydatów wybierał cały ogół parafian, biskupów zaś i resztę dygnitarzy synod dyecezalny złożony z wysłanników duchowieństwa i świeckich, a patryarchę takiż synod patryarchalny ; 3) aby biskupi i duchowieństwo grecko-ruskie posiadali prawa i przywileje, jakie posiadają biskupi i duchowieństwo łacińskie i 4) aby ze wszystkich zjednoczonych z Rzymem dyecezyj grecko-ruskich Galicyi i Węgier utworzono jeden patryarchat, z stolicą patryarszą we Lwowie, z prawami i przywilejami dawnych patryarchów. Petycyą tę mieliby podpisywać parochowie, starszyzna każdéj gminy i znakomitsi członkowie każdéj parafii.

— Otwartą we Lwowie została filia banku centralnego. Dyrekcyą oddano p. Franciszkowi Zimie, którego imię—pisze korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego*—nie tylko jak najzaszczytniéj jest znane w świecie finansowym, ale które zdobi także najpiękniejsze karty dziejów ostatniego naszego powstania. Wybór ten jest rękojmią i dla założycieli, między którymi jest Fr. Smolka, i dla kraju.

— Zapowiadają że od Nowego Roku liczba dzienników wydawanych w kraju znacznie się powiększy. We Lwowie nie tylko rozpocznie znowu wychodzić po kilkomiesięcznéj przerwie, pod dawną redakcyą p. Nowińskiego, pismo ludowe *Dzwonek*, ale mają powstać trzy nowe dzienniki : *Flora*, poświęcona ogrodownictwu, sadownictwu i naukom przyrodzonym ; pismo muzyczne ; i całkiem nowe pismo dla ludu, pod tytułem *Chata*, którego współpracownikami będą księża Chotomski, Paszet, pp. Kalicki, Szujski i inni. W Krakowie także trzy nowe mają wychodzić dzienniki : *Gazeta przemysłowo-handlowo-rolnicza*, którą stworzyć mają trzy tamtejsze instytucye : bank dla handlu i przemysłu, towarzystwo rolnicze i towarzystwo ubezpieczeń od ognia ; *Kuryer krakowski*, codzienne pismo polityczne i literackie, pod redakcyą Wł. Sabowskiego (Wołodego Skiby), które będzie najtańsszém z pism wychodzących w Galicyi ; *Kwiaty*, duże pismo naukowe i literackie, którego redaktorem odpowiedzialnym będzie Czesław Pieniążek, wydawca "Włościanina," a głównym współpracownikiem Wincenty Sarnecki. W Kaliszu rozpocznie wychodzić nowe pismo pod tytułem *Kaliszanin*. I w Poznaniu robią przygotowania do założenia nowego politycznego, które ma bronić zastarzałych przesądów.

— Gdy w W. Księstwie Poznańskiém i Prussach Zachodnich szerzy i wzmaga się co raz bardziéj dbałość o szkoły między powszechnością polską a obywatele wszelkich stanów zbierają się na wieca aby uchwalać i podpisywać petycye żądające zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego do wszystkich szkół elementarnych i średnich uczęszczanych przez dzieci polskie, tymczasem prusski minister oświecenia wydaje rozporządzenia ścieśniające już i tak ograniczone użycie języka polskiego w szkołach zaboru prusskiego. Według rządowéj instrukcyi z 1842 zastrzeżone było językowi polskiemu stanowisko języka wykładowego jeszcze w czterech niższych klasach poznańskich gimnazyów katolickich. Zastrzeżenie to już poprzednio było złamane, a teraz minister pruski oświecenia wydał rozporządzenie, aby od 1 grudnia b. c. język niemiecki jako wykładowy zaprowadzony był już od czwartéj klasy w obu gimnazyach katolickich Księstwa Poznańskiego, w Poznaniu i w Ostrowie. Język polski znajduje się w skutek tego rozporządzenia ograniczonym wyłącznie na dwie najniższe klasy dwóch jedynie jeszcze tylko średnich zakładów naukowych, w których jakakolwiek przynajmniéj panowała dlań dotąd względność. Pod dniem 20 listopada r. b. wystósował deputowany Kantak z tego powodu do ministra oświecenia zapytanie : "czy jest faktem, że wyszło rozporządzenie ministra oświecenia, zaprowadzające od dnia 1 grudnia r, b. w obu kwartach gimnazyów Poznańskiego i Ostrowskiego wykład łaciny i greczczyzny w języku niemieckim, na czyj wniosek rozporządzenie podobne wydano i co jego tak pospieszne wprowadzenie w życie, bo w środku roku szkolnego, spowodować mogło ?" Prusski minister oświecenia odpowiedział, że rozporządzenie swoje wydał w skutek przedstawień władz szkolnych którym długoletnie doświadczenie okazało, że uczniowie w gimnazyach Poznańskiém i Ostrowskiém z przyczyny użycia języka polskiego do wykładów niedostateczne robią postępy w nauce języków starożytnych i języka niemieckiego ; nie tylko bowiem prowincyonalne kolegium szkolne poznańskie podało wniosek o zaprowadzenie już od kwarty języka niemieckiego jako wykładowego w nauce łaciny i greczczyzny, ale i dyrektorowie obu gimnazyów oświadczyli się jednomyślnie za przyjęciem tegoż wniosku. Nadto minister pruski wręcz wypowiedział, że gdy W. Księstwo Poznańskie posiada w znacznéj części ludność niemiecką i należy do państwa niemieckiego, byłoby tylko stratą czasu i marnowaniem sił, gdyby się chciało utrzymać nadal system dwóch języków wykładowych, że przykłady gimnazyów górno-szlązkich, zachdnio-prusskich i mieszanych poznańskich dowodzą łatwości zaprowadzenia systemu jednego języka wykładowego, to jest niemieckiego, że nawet władze miejskie Wągrowieckie wyraźnie o to w nowo założyć się mającém gimnazyum prosiły. Tak więc wyższa władza ministeryalna rozporządziła, co zależne od niéj niższe władze szkolne i miejskie, zapewne z jéj polecenia, zaproponowały. Zmówieni biurokraci pruscy najfałszywiéj ogłosili język polski za winowajcę. Przecież Polacy przed rozbiorem ich rzeczypospolitéj słynęli znajomością języka łacińskiego. W oczach ministra pruskiego większą miały wagę wnioski podwładnych aniżeli przyrodzone potrzeby i wyraźne żądania powszechności polskiéj. Ztąd téż ruch szkolny podniesiony w Prussach Zachodnich i w Księstwie Poznańskiém jest bardzo na czasie. Potrzeba go tylko dla większéj skuteczności uczynić jeszcze powszechniejszym i bardziéj ożywionym, zamienić z odpornego na zaczepny i ogarnąć nim ludność polską na Górnym Szlązku i w Prusach Wschodnich. Wobec silnego i jednomyślnego ruchu kilkomilionowéj ludności polskiéj system jednego języka wykładowego okaże się nie tylko trudném ale i niepodném do utrzymania, zwłaszcza jeżeli rzetelny liberalizm niemiecki zechce szczerze uznać krzywdę cywilizacyjną, jaką się wyrządza bratniemu narodowi, przez użycie do kształcenia go języka, który mu jest obcym i niezrozumiałym, i swój protest przyłączy do protestu ludności polskiéj. Przeciw tak połączonemu protestowi żaden rząd pruski nie zdoła się oprzeć. Ale w takim razie ruch szkolny ludności polskiéj powinien stanąć na gruncie czysto narodowym i liberalnym.

— Dla odpaccia nieustających i nietajonych dążności germanizacyjnych rządu pruskiego i zapewnienia przyszłości językowi i narodowości polskiéj w Księstwie Poznańskiém, mieszkańcy téj prowincyi uczuli także potrzebę założenia stałéj sceny narodowéj. Jakoż od kilku miesięcy zawiązała się tymczasowa komisya teatralna, aby starać się o szersze poparcie dla zaspokojenia téj narodowéj potrzeby, a znalazłszy je zwołała w tych dniach zgromadzenie, któreby bardziéj stanowcze powzięło uchwały w sprawie stałego teatru narodowego w Poznaniu. Zebrało się na to zgromadzenie około 50 obywateli, którzy, wybrawszy na prezesa hr. Adolfa Bnińskiego, uchwalili jednogłośnie, iż wzniesienie stałéj sceny narodowéj w Poznaniu przyjmują w zasadzie. Gdy zaś obecni na posiedzeniu pp. Nowakowski, artysta z Krakowa, i Sztengel dyrektor prowincyonalnego teatru, oświadczyli się z gotowością wprowadzenia stałéj sceny narodowéj na własne ryzyko, zebranym łatwo przyszło postanowić, aby

ci znawcy fachowi, rozpoznawszy się z położeniem rzeczy oraz z warunkami finansowemi stałéj i dobréj sceny polskiéj, jeżeli zechcą pomocy materyalnéj, przedstawili plan swego przedsięwzięcia i warunki wykonania go wybrać się mającemu stałemu komitetowi teatralnemu. Skutkiem téj uchwały zgromadzenie przystąpiło zaraz do utworzenia tegoż komitetu, powołując na członków iego hr. Adolfa Bnińskiego, pp. Smitkowskiego, Żychlińskiego i dr. Jarnatowskiego. Stała scena polska na tym zagrożonym przez germanizm punkcie jest potrzebą nie tylko miejscową ale i ogólno-narodową, cla tego téż inne części kraju poczuwają się do obowiązku przyłożenia ręki do jéj wzniesienia, jak o tém świadczą ich składki.

— Ludność polska w zaborze prusskim spostrzegła się także, że germanizm najwięcéj rozpostarł się po kraju przez opanowanie przemysłu i handlu, które przez nią zupełnie zaniedbane zostały; dla tego i na tém polu stara się stawić mu opór i odzyckać grunt utracony. Pod tym względem nie są bez znaczenia i ważności wystawy gwiazdkowe, jakie o téj porze corocznie urządzane bywają w Poznaniu. Wystawy te nie tylke dają miarę postępu, jaki czynią rękodzielnicy i kupcy polscy, ale służą do zbliżenia sprzedających do kupujących, którzy mają sposobność zobaczyć, że co dotąd sprowadzali z zagranicy mogą taniéj i bez kłopotów nabyć na miejscu u swoich własnych kupców. Tegoroczna wystawa gwiazdkowa wykazała, że nie tylko liczba polskich rękodzielników i kupców znacznie się zwiększyła w Poznaniu ale że i piérwsi lepsze rzeczy wyrabiają i drudzy starają się posiadać więcéj urozmaicony i doborowy zbiór towarów na sprzedaż. Dzięki wystawie gwiazdkowéj wart przyswojenia zwyczaj wydawania i kupowania książek na podarunki noworoczne zaczyna się co raz bardziéj w zaborze pruskim upowszechniać.

— Nadmienić jeszcze wypada, że w Księstwem Poznańskiém żadna uroczystość narodowa nie była obchodzoną tak powszechnie i demonstracyjnie jak dzień otwarcia Soboru Rzymskiego. Objaw ten uderzył uwagę zagranicznych dziennlków, które z niego wysnuły orzeczenie, że naród polski jest najbardziéj katolickim w świecie, sam jeden pozostaje wierny papieżowi wypowiadającemu wojnę cywilizacyi, i czyniły nam zarzuty wielkiego zacofania. Dopiero kiedy królowa Olga, opuściła Rzym i rozeszła się pogłoska, że papież nie dał się przekupić obietnicą popierania ultramontanizmu w Wyrtembergii. aby z pobłażeniem patrzał na uciemiężenie kościoła katolickiego w Polsce, publicyści europejscy dorozumieli się, że Polacy w Poznańskiém dla tego powitali z głośną radością otwarcie jego Powszechnego, iż się spodziewają że papież na czele soboru rzuci uroczyste przekleństwo na głowę cara. Zdaniem naszém, akt ten pozbawiony będzie wszelkiego znaczenia, jeżeli, jak się na to widocznie zanosi, połączonym będzie z wyklęciem wolności i cywilizacyi, w których tryumfie leży także nasza przyszłość.

EMIGRACYA.

— Niezrażeni niepowodzeniem, jakie spotkało wydawnictwo dziennika polskiego w Ameryce "Echa z Polski," dr. Sacconi i spółka zamierzają próbować na nowo tego przedsiębierstwa i obiecują wydać w Waszyngtonie na początku stycznia pierwszy namer nowego pisma polskiego pod tytułem "Orzeł polski." Zadaniem tego pisma ma być wskrzesić i ożywić obumarłość patryotyzmu w braciach naszych zbłąkanych w pustkowiach Ameryki, przypominać im ich święte na tułactwie powołanie, zgromadzić ich w jednę całość, zapobiedz odszczepieństwu i łączeniu się w małżeństwa z obcemi narodami i przechować narodowość w zrodzoném na ziemi obcéj pokoleniu.

— Trzystoletnia rocznica połączenia Litwy z Polską nie zostanie téż bez pamiątki na niwie sztuk pięknych. Pan Wojciech Sowiński ukończył operę polską pod tytułem "Złote Gody," któréj treścią jest małżeństwo Jadwigi i Unia Lubelska. Ten nowy utwór muzykalny sławnego fortepianisty i kompozytora polskiego składa się z dwóch części i zawiera 28 kawałków muzycznych na głosy solowe, chóry i orkiestrę. "Złote Gody" mają być przedstawione wkrótce na teatzze lwowskim. Słowa są hr. Krystyna Ostrowskiego i H. S.

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Dnia 10 grudnia r. b. pochowany został na cmentarzu Montmartre w Paryżu, wśród licznego orszaku Polaków i Francuzów, ś. p. Michał Dąbrowski, oficer wojsk polskich z 1831 r. Uro[illegible]ł się w Radomiu 29 września 1809 r. Skończył szkoły w Kali[illegible]zu 1826 i tegoż aamego roku wszedł do I pułku piechoty jako ochotnik. Miał udział w następujących bitwach: pod Grochowem i Pragą, Wawrem, Wielkim Dembem, Iganiami, Zamościem, Kałuszynem, Szymanowem, Kockiem, Opolem, Borowem i Rachowem, gdzie 16 września 1831 po złożonéj radzie wojennéj wszedł do Galicyi, a nastęznie udał się do Francyi i tu wraz z bratem swoim Tomaszem dzielił do ostatniéj chwili wszystkie koleje emigracyjnego życia. Nad grobem jego przemówił Bonawentura Mazurkiewicz w następujących słowach:

Bracia!—Nie pierwsza to jest i nie ostatnia ofiara, niestety. opuszczająca bezpowrotnie, zdala od ojczyzny, silnie przerzedzone szeregi nasze. Jedni na polach bitew, drudzy zwalczając przeciwności wygnańczego życia, inni wreszcie pod ciężarem podeszłego wieku, umniejszają zastęp obrońców uciemiężonéj matki naszéj Polski. Młodzi w 1830 roku, pełni nadziei, chwytając za broń przeciw jednemu z trzech naszych ciemięzców, sądziliśmy że nieograniczone poświęcenie, męztwo i odwaga doprowadzi nas do celu usiłowań naszych, ustali niepodległość kraju.

Nie tak się stało! Widzimy z boleścią w sercu jednego z pośród walecznych żołnierzy 31 roku zstępującego do grobu na wygnaniu, a zwracając oczy ku Północy, widzimy Polskę w okowach!

Bracia, jakże wielkie są nasze nieszczęścia!

Michał Dąbrowski w szeregach I pułku liniowego dopełnił obowiązku żołnierza. Odważny i pełen poświęcenia, torował drogę towarzyszom swoim do zwycięztwa i do utrzymania sławy że tak powiem oręża rycerstwa polskiego. Wstąpiwszy na gościnną ziemię Francyi, nie poddał się rozpaczy, lecz wspólnie ze swymi kolegami młodości badając przyczyny tylokrotnych zawodów usiłowań narodowych, uznał z boleścią serca, że nie brak sił żywotnych, ale opór wydobycia ich ze wszystkich warstw społeczeństwa był główuym powodem klęsk dozuawanyeh.

Od téj też chwili biorąc za hasło usamowolaienie ludu, téj przeważnéj części społeczeństwa op[illegible]szczonéj i zaniedbanéj, czuł on niezbędną potrzebę podania mu bratniéj r[illegible]ki, aby tém duchowém pojednaniem obudzić w nim życie, usposobić go do [illegible] obowiązków obywatalskich, które niestety zupełnie mu były obce, stworzyć nareszcie siłę odpowiednią do zapewnienia stanowczo, na niewzruszonych podstawaeh niepodległości ojczyznie. I odnosząc się w tył, lat temu 39, upominanie się o prawa ludu musi być uważane za czyn niepospolitéj odwagi obyw[illegible]telskiéj. Przez długi bowiem przeciąg czasu zastęp demokracyi polskiéj, do któréj należał Michał, walczył z przeciwnikami nieugiętéj zawziętości usamowolnienia ludu, równości i powszechnego braterstwa. I tu przeto jest jeszcze jedna zasługa Twoja, kochany Michale; z rodu należałeś do warstwy uprzywilejowanéj społeczeństwa, nie wahałeś się jednak odeprzeć przesądy, wybrnąłeś z błędów i odmętu egoizmu, który tak srogi wpływ na losy Polski wywarł, boś gorąco pragnął niepodległości. Gotow[illegible]ć Twoja w niesieniu pomocy ojczyznie w żadnéj okoliczności zachwianą [illegible]e była. W roku 1848 rów[illegible]ie jak w bitwach pod Grochowem, Wawrem, Demb[illegible]n i Ostrołęką, z młodzie[illegible]czym zapałem na ulicach Krakowa odpierałeś napaść austryackiego żołdactwa. przywodząc młodéj generacyi.

Rok 1863 zastał Cię gotowym, ale już cierpiącym i upadającym na zdrow[illegible]u. Serce Twoje drgało gwałtownie na widok rozlicznych walk, nieustraszone[illegible]o męztwa i niezachwianéj odwagi młodzi polskiéj. Sama, mawiałeś, bez lud[illegible]; dla tego téż w grobie spoczywa, a Polska niewolniczym łańcuchem [illegible]o Moskwy przykuta.

Zchodząc z tego świata, przerażał Cię, kochany Michale, krzyk i utyskiwania jęczących w kajdanach rodaków. Zamknąłeś powieki w przekonaniu, że sumiennie uiściłeś się z swych obowiązków, i zarazem w nadziei, że następne pokolenia, idąc Twoim śladem osiągną cel, który zawsze był głównym przedmiotem Twoich myśli, prac i usiłowań.

Przemawiając nad grobem twoim, kochany Michale, stósuję się do objawu Twojéj ostatniéj woli, którą mi wyraziłeś przed kilką dniami na łożu boleści. Twój przyjaciel, kolega szkolny, współtowarzysz broni i współwygnaniec, żegnam Cię, kochany Michale, w smętnéj czułości serca. Gby Przedwieczny wynagrodził ci troski i cierpienia tego świata, powołaniem ojczyzny naszéj do niepodległego i samodzielnego życia. Wy zaś, sędziwi i młodzi bracia, raczcie przyjąć serdeczne podziękowanie, iż czując potrzebę oddania czci i hołdu zmarłemu, licznym orszakiem otoczyliście grób jego, a stroskanéj rodzinie Michała zostawiliście tym sposobem drogą pamiątkę współczucia i szacunku.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Żyliński, doktor, z Chatillon .. .. fr. 2.

(Uwiadomienie.) Jan Nachtman, zamieszkały w Milon-la-Chapelle, Seine-et-Oise, we Francyi. uprasza o wiadomości o swoim bracie Leonardzie, który służył w piątym pułku strzelców pieszych w 1830 rokn. Jeżeliby który z nowo przybyłych braci mógł dać o nim jakąkolwiek wzmiankę pod adresem wyżéj namienionym, niech przyjmie nzprzód najżywsze podzięki.

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.